



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Sprawiedliwi : punkty doświadczeń

**Author:** Aleksandra Kunce

**Citation style:** Kunce Aleksandra. (2015). Sprawiedliwi : punkty doświadczeń. W: M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter (red.), "Balaghan : mikroświaty i nanohistorie" (S. 291-319). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersytet ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Aleksandra Kunce

Uniwersytet Śląski

## Sprawiedliwi Punkty doświadczeń

Odnalazłem kraj i ludzi, którzy jakby na mnie  
czekali

R.M. Rilke: *Dziennik schmargendorfski*

### 1.

Filozofia lokalności następuje „po” tym, co już wypowiedziane.

Łatwo wypowiedziane słowa, wielokrotnie powtarzane i zapamiętane już nie służą lokalnym wspólnotom. Zaufanie do miejsc, osobnego myślenia i projektu życia zostało zniszczone przez słowa ideologii trans-, rozwoju i globalizacji. Lokalność jako idea została zamknięta w kordonie ciasnoty, stagnacji i niechęci do mobilnego podjęcia życia. Nadmiernie opowiedziana, wciąż pozostaje niewypowiedziana. Domaga się słów, „po” tym, co już wypowiedziane, z obawą, czy słowa nie przyniosą zmyślenia, jednoznacznego zaszeregowania, użytecznego osądu. Upomina się o to, co „poza słowem”. Z pomocą przychodzi nam fotografia.

Fotografia, a wraz z nią historia wizualna, nie jest lustrzanym odbiciem. Każda historia, werbalna czy wizualna, jak pisze Hayden White, „powstaje w efekcie kondensacji, przeniesienia, symbolizacji oraz selekcji”<sup>1</sup>, za każdą stoi kreacja i wyobraźnia. Jednak fotografia zachowuje inny, ważny antropologicznie walor, jest przypadkiem tej sztuki, która jednocześnie wyrasta z pewnej podejrzliwości wobec

---

<sup>1</sup> H. White: *Przeszłość praktyczna*. Red. E. Domańska. Tłum. J. Burzyński [i in.]. Kraków 2014, s. 258.

słowa, ale i ufności do obrazu kreującego opowieść o kruchym życiu. Obraz fotograficzny domaga się czasem dopowiedzenia słowami. Ian Jeffrey, analizując fotografie Dorothei Lange z lat 30. ubiegłego wieku, pokazujące migrantów w Kalifornii czy byłych niewolników w Georgii, napisze, że są „tak wymowne, że paradoksalnie, wymagają dopełnienia słowami”, ale jednocześnie „problem ze słowami polega na tym, że nie zawsze można do końca za nie ręczyć”<sup>2</sup>.

Lokalność, wciąż niewypowiedziana, chociaż wielokrotnie zapisana słowami, mocuje się z tymi słowami, za które „nie można ręczyć”, ale i poszukuje nowych słów zrośniętych z obrazem życia lokalnego, by na nowo wypowiedzieć filozofię lokalności. Sięgajmy po ten obraz.

## 2.

Obraz zapamiętany.



Volterra 2013. Fot. A. Kunce

---

<sup>2</sup> I. Jeffrey: *Jak czytać fotografię. Lekcje mistrzów fotografii*. Przedmowa M. Kozloff. Tłum. J. Jedliński. Kraków 2014, s. 211.



Volterra 2013. Fot. A. Kunce



Volterra 2013. Fot. A. Kunce



San Gimignano 2013. Fot. A. Kunce



Tokio 2014. Fot. A. Kunce



Tokio 2014. Fot. A. Kunce



Tokio 2014. Fot. A. Kuncce



Barcelona 2012. Fot. A. Kuncce





Barcelona 2012. Fot. A. Kunce



Barcelona 2012. Fot. A. Kunce



Starczy siedzący, patrzący, rozmawiający, milczący, obserwujący — spotykani w Europie głównie tam, gdzie klimat podzwrotnikowy zaprasza życie do wychodzenia na ulicę. Zrośnięci z opowieścią o Prowansji, Katalonii czy Toskanii. Zrośnięci też z opowieścią o życiu w północnych rejonach Europy, chociaż klimat umiarkowany i oddalenie od dziedzictwa grecko-rzymskiego ogranicza te praktyki życia. W różnych odsłonach, w nieco odmiennych porach roku i dnia spotkać można ich w Rudzie Śląskiej, w San Miniato, w Paryżu. Spotykamy ich na innych kontynentach. I chociaż przyczyny ich obecności w miejscach, w których defiluje przed nimi świat (plac, rynek, skwer, park, ławka, krawężnik, schodek, głąz *etc.*) są odmienne, to jednak łączy ich ta sama ciężająca obecność w miejscu, które zapełniają i jednocześnie podtrzymują. Sprawują kontrolę nad sceną, którą powołali do istnienia. Ich widzenie rzeczy podtrzymuje tę scenę. Nasza wyobraźnia, dzięki spojrzeniu starca, zostaje zdyscyplinowana.

### 3.

Określenie „starzec” z innymi emocjami jest przyjęte w Kinszasie czy Amsterdamie, jest wypełnione odmiennymi sensami, a czasem wyrzucone poza nawias odmłodzonego języka ponowoczesnego. Żartobliwy tytuł jednej z masowych antologii cytatów na temat starości, którymi przepełniona jest popkultura, zwłaszcza w amerykańskim wydaniu, przynosi słowa biznesmena: „starość jest zawsze 15 lat starsza ode mnie”<sup>3</sup>. Obraz starca ulega transformacjom<sup>4</sup>. Rozpoznając coraz precyzyjniej biologiczny proces starzenia się, oddalamy się od zrozumienia filozoficznego<sup>5</sup>. Starzec, wzmocniony niegdyś greckim i rzymskim pismem filozofii, zostaje dziś szczelnie zakryty. Starczy nie chcą już być starcami — to problem innowacyjnych metropolii i przyspieszonego życia, które sprzedaje nam walor młodości i pracy do śmierci.

Antropologicznie interesuje nas inny punkt doświadczenia. Nieustannie przesuwa się granica wiekowa, od której można zasiąść na

<sup>3</sup> Wśród wielu popularnych antologii i poradników jest taki zbiór cytatów: R. Voorhees: *Old Age Is Always 15 Years Older Than I Am*. Kansas City 2001.

<sup>4</sup> Zob. na temat historii wyobrażeń starości: R. Posner: *Old Age past, Present, and Future*. In: Idem: *Aging and Old Age*. Chicago 1995, s. 31–50.

<sup>5</sup> Zob. na temat procesu starzenia się i kulturowego oswojenia upływu czasu — R. Posner: *What is Aging, and Why?*. In: Idem: *Aging and Old Age...*, s. 17–30.

placu wśród tak samo jak my „już nieczekających” na spektakularny sukces życia i „już niegoniących za życiem”. Italo Calvino napisze: „Na rynku jest murek, gdzie przesiadują starcy, by patrzeć na przechodzącą młodzież [...]. Pragnienia są już tylko wspomnieniami”<sup>6</sup>. Starość znajduje w tym opisie niebezpieczne oddalenie od młodości jako synonimu życia, jest tylko dokumentacją utraty: pragnień, młodości, pulsującego życia. Dopowiedzenie to już wielokrotnie powtórzono. Nazbyt „łatwe” słowo, nadmiernie wypowiedane przez nas, zapisuje lokalność jako domenę wspomnień. Filozofia lokalności jest czymś głębszym, nie rozwijając pragnień, w dobrze pojętym odwróceniu od wyczerpującego życia, nie jest jedynie sentymentalną bądź zgorzkniałą opowieścią o utraconej młodości. Może być obecnością „tu i teraz”, obojętnością i dystansem do wyczynów, którymi młodość zapełnia świat.

Starców spotykanych w Tokio, w Sousse czy w Montaione nie dzielą lata świetlne. Odległości między nami, liczone w perspektywie miary filozofii lokalnej, a nie wedle miary dobrobytu gospodarczego czy parametrów kulturowych, są mniejsze. Nie znaczy to, że jesteśmy tacy sami. Istniejemy osobno, wręcz w sposób nieprzezroczysty dla innych. Tak samo zalegamy place zrównani w pochodzie śmierci. „W życiu dochodzi się do momentu, kiedy wśród znajomych ludzi więcej jest zmarłych niż żywych”<sup>7</sup>. Powinniśmy być wierni pojęciu „starcy”, gdyż przez dawne słowo, dziś niepoprawne politycznie i kulturowo, możemy odnowić język filozofii lokalności, przywracając godność życiu, które nie musi gonić za sobą samym. Rezygnujemy tym samym z przyjęcia ekwiwalentu w postaci powielanego słownika „podeszłych wiekowo”, „nieco starszych”, „dojrzałych”, „seniorów”, „przedstawicieli trzeciego wieku”. Mimo racji, które stoją za przyjęciem tych nazw, tym, co skrywa życie, w jego grozie i powadze, jest właśnie starość.

#### 4.

Patrząc na starców na placach Europy, delikatnie wzmacniamy rytuał tamtych miejsc, jesteśmy „nieco” z nimi, choć pozostają nieprzeniknieni dla nas, ale już samo wmieszanie się w ich doświadczenie miejsca jest ważne, jak napisze Calvino „już byłem jednym z nich, przeszedłem na ich stronę, wmieszany w to falowanie oczu, zmarszczek,

<sup>6</sup> I. Calvino: *Niewidzialne miasta*. Tłum. A. Kreisberg. Warszawa 1975, s. 7.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 73.

grymasów”<sup>8</sup>. Niczym rewers widzianego obrazu odsłania się nam taniec śmierci, w którym jest i życie, i zgoda na jego koniec. Obraz ten na moment umiejscawia nas w obliczu tego, na co jedynie czekamy, nie spiesząc się zbyt, w myśl zasady, że nie należy niczego przyspieszać. Rekwizyty obecne w dawnych tańcach śmierci, atrybuty władzy są wciąż tymi samymi rzeczami, które nam towarzyszą w życiu. Rekwizytem na placach, skwerach, ulicach, drogach świata może być gazeta, okno, drzwi, ławka, filiżanka kawy, czarka herbaty, kieliszek wina czy kufel piwa, fajka, parasol, krzesło, szachy czy *boules* etc. Przyłączenie się do grona patrzących na świat jest gestem nie tyle społecznym, ile metafizycznym.

## 5.

Zwodzi nas powolność praktyk życia, które obserwujemy na placach Europy w zachowaniach starców i nazbyt często chcemy widzieć w tym ograniczenie kipiącego życia, które wydaje się udziałem nas samych. Carlos Ruiz Zafón zapisze w *Cieniu wiatru*: „Skierowaliśmy się w stronę placu, na którym tłumy staruszków czarowały stada miejscowych gołębi, ograniczając życie do zabawy okrucami i do czekania”<sup>9</sup>. Zwodzi nas sama idea czekania, która nas, przesiąkniętych pośpiechem przeraża, a która ma w sobie więcej grozy niż zwykliśmy sądzić, gdyż jest czekaniem bez czekania, na to, co nieuniknione. Czekanie starców nie jest czekaniem na coś, jest właściwie poza czekaniem, jest powolnym spoglądaniem w kierunku tego, co i tak samo przychodzi. Wyzbyte agresywnej aktywności i pychy w stwarzaniu świata, staje się spolegliwym byciem, w znaczeniu odpowiedzialnego bycia, o którym pisze Tadeusz Kotarbiński. Słowo wywiedzione przez Kotarbińskiego z niemieckiego *zuverlässig*, znane na Śląsku, jest tym, które pozwala mówić o człowieku wiarygodnym, odpowiedzialnym, troskliwym, opiekuńczym i godnym zaufania<sup>10</sup>. W przypadku filozofii lokalności mamy do czynienia z odpowiedzialną troską, którą otaczamy okoliczny świat. Troska jest wiarygodna, nie żąda profitów, a także nie rozwija pożądania.

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> C.R. Zafón: *Cień wiatru*. Tłum. B. Fabjańska-Potapczuk, C. Marrodán Casas. Warszawa 2006, s. 242.

<sup>10</sup> T. Kotarbiński: *Opiekun spolegliwy*. W: Idem: *Pisma etyczne*. Wrocław 1987, s. 377–380.

## 6.

Zwodzi nas „niezapełniony” czas lokalności. „Czas, im bardziej jest pusty, tym szybciej płynie. Życie pozbawione znaczenia przemyka obok jak pociąg niezatrzymujący się na stacji”<sup>11</sup>. Gdy się zastanowić, „pustego czasu” nie możemy szukać po stronie lokalności. „Szybko biegnie” czas ludzi rzucających się w wir świata, współtworzących i podtrzymujących hałas zmian. Czas wypełniony codziennym życiem, które jest namacalne, płynie jak zwykle, nie jest pusty. Antonio Tabucchi napisze:

I prawdopodobnie osiągnęłaś spokój, który twój czas przewiduje dla poszczególnych etapów ludzkiego życia. Z pewnością [...] zrozumiałaś, że nie nadajesz się do życia wędrownego [...]. Bo spokój, mimo wszystko, triumfuje zawsze nad niepokojem. [...]. Tak czy owak, czas płynie, jak ma płynąć: jest pora kolacji i naokoło stołu właściwe osoby przeżywają razem z tobą właściwą godzinę we właściwym miejscu, bo to jest właściwa miara czasu, życia, mowy<sup>12</sup>.

„Właściwe” bycie w miejscu otwiera na rozumienie czasu. Starcy są tymi, którym czas nie przemyka obok. Można powiedzieć, że dotykają czasu, są z nim zrośnięci. Lokalność daje to doświadczenie obecności.

## 7.

Zwodzi nas często pozorna bez troska, w której chcemy zamknąć starców, zapełniających czas niezobowiązującymi gramami w szachy czy *boule*, rozmawiających „codziennymi słowami”. Chcemy widzieć w ich praktykach zabawę i zapełnianie czasu, który wydaje się nadmierny — „starcy niczym dzieci”, pogrążone w grze, zajęte banalnymi aktywnościami skurczonego życia (ostatecznie grę w szachy, obserwację placu, karmienie gołębi czy pogawędki sytuujemy po stronie tej samej, jeśli jeszcze nie mniej zobowiązującej aktywności, co chodzenie na wystawy, do teatru, do kościoła, udzielanie się w towarzystwach: charytatywnych, naukowych, społecznych czy turystycznych). Nie widzimy w starcach tych, którzy zajęci są sprawami świata.

<sup>11</sup> C.R. Zafón: *Cień wiatru...*, s. 459.

<sup>12</sup> A. Tabucchi: *Robi się coraz później. Powieść w formie listów*. Tłum. J. Ugniewska. Warszawa 2002, s. 34.

Patrzą na świat i na przechodniów, ale patrzą bezlitośnie i surowo. Są niczym ostre światło Prowansji, o którym Adam Wodnicki pisze, że

jest bezlitosne, przeświała podszewkę rzeczy, obnaża fałsz, dobywa na jaw to, co zwykło kryć się w półcieniu. Żle prezentują się w nim półprawdy. Jasne jest jasne, ciemne — ciemne. [...]. Tutaj gra, którą zwykło zwać się życiem, toczy się w samo południe, pod rozjarzonym słońcem; człowiek wodzi się ze swym losem jak Jakub z Aniołem na jasno oświetlonym, publicznym gościńcu<sup>13</sup>.

Takiej aktywności nie chcemy dostrzegać po stronie tego, co wydaje się brakiem aktywności. Nie przydajemy patrzącemu starcowi mocy, którą zastrzegamy dla silnych władców i młodych wojowników. A jednak jego spojrzenie jest bezlitosne, bo nas obnaża, nas spacerujących, przebiegających, przechodzących pośpiesznie, zwiedzających czyjeś domowe miejsca, przysiadających na chwilę, odwzajemniających spojrzenie. A jednak, jeśli wnikać w głąb, sprawy świata decydują się na prowincjonalnym skwerze, a nie w gmachach władzy.

## 8.

Boimy się prowincjalnego spojrzenia, ostrego światła Prowansji, ale też nieustannie rozwijamy pragnienie, by przez chwilę ogrzać się tym światłem, dotknąć miejsca, które jest mocne i wyraźne. W takim otoczeniu możemy zrozumieć, pełne podziwu dla Rzymian i ich organizacji świata prowincji, zawołanie: „Ave Provincia, gratia plena...”<sup>14</sup>. Gdy odmienimy spojrzenie starców, „zasiedlających” place śródziemnomorskiej Europy, i skierujemy się na północ, ku Europie Północy, spojrzenie stanie się mniej dokuczliwe, ale czy osłabione?

W północnych lub środkowoeuropejskich mgłach wszystko jest domyślne, umowne, zacierają się kontury rzeczy, znaki są rozmyte lub odwracają wartości, dystans między miłością a nienawiścią, między radością a rozpaczą jest zmienny, niekiedy zupełnie zanika [...]. Mitologia, pełna lęku, bojaźni i drżenia współbrzmii z beznamietnie toczącym się losem, jest tłem dla bezustannie ponawianych, eschatologicznych pytań<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> A. Wodnicki: *Arelate. Obrazki z niemiejsc*. Kraków—Budapeszt 2013, s. 61—62.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 63.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 62.

Otchłań, bojaźń, samotność tej części świata nie niszczą siły spojrzenia starca. Wraz z półmrokiem i brakiem konturów spojrzenie przynosi wielkie pytania egzystencjalne, z jeszcze większą siłą wnosi niepokój w nasze życie. Spojrzenie starca, ukradkiem złapane na ulicy czy placu Europy Środkowej, bez taryfy ulgowej od razu sytuuje nas po stronie tego, co niewidzialne.

## 9.

Spojrzenie starca przeszywa nas na wskroś. Jest w nim więcej, niż chcielibyśmy widzieć w bogatym, przytulnym i ciepłym świecie, w którym zdążyliśmy się już rozgościć. A twarz napotkana wyprowadza nas z tego dobrodziejstwa. Najpełniej o tym pisze Emmanuel Lévinas, wskazując, że transcendencja twarzy pozostaje przywołaniem jej obcości, właśnie obcości w świecie, jest bowiem kondycją obcego, tego, kto jako wygnaniec, pozbawiony kraju, jest ogołocony<sup>16</sup>. W jakiś sposób wygnaniec jest przeciwstawiony temu, kto się zdomowił, kto trwa, mając dom, siedzibę czy przywileje, czy jak moglibyśmy dopowiedzieć, chroniąc swój dobrostan. Zobowiązująca myśl Lévinasa w tym punkcie spotyka się z opowieścią o miejscu. Spojrzenie starca taką biedę przywołuje. Moglibyśmy powiedzieć, że obcość i nagość twarzy jest doświadczeniem w samym centrum filozofii lokalności. Jednak opowieść o domu — w tym punkcie zaczynamy się oddalać od wielkiej myśli Lévinasa — jest opowieścią spolegliwą wobec miejsca. Wstrząs doświadczenia twarzy nie hamuje budowy domu.

## 10.

W myśli skupionej mocno na samej aksjologii istnieje pokusa, by wyprowadzić człowieka nazbyt daleko poza siebie, ufając jego samotnej mocy „bez kontekstu”. Człowiek ogołocony z cielesności, zmysłów, miejsca staje się bardziej konstruktem niż doświadczanym byciem. Filozofia lokalności zaś każe z doświadczenia nagości i twarzy wydobyć troskę o dom. Dom i etyka są ze sobą zrośnięte. Europa słusznie do tego przywiązywała wagę i chyba niesłusznie zaczęła pomniejszać własną opo-

<sup>16</sup> E. Lévinas: *Totalité et Infini. Essai sur l'extériorité*. La Haye 1986, s. 47.

wieść o domu. Okrucieństwo totalnych i tożsamościowych porządków powinno mobilizować do troski o dom, zamiast go destabilizować. Bezład i brak wyrazistości miejsca nie jest sprzymierzeńcem spolegliwego człowieka. O tym, jak ważna jest opowieść o zadowowieniu, wiedział Martin Heidegger, tworząc hermeneutyczną opowieść o zatroskanym byciu-w-świecie, które, otwarte na siebie i współbycie, związane jest z zasiedlaniem przestrzeni, która współkonstytuuje świat<sup>17</sup>. W tak ustawionych Heideggerowskich poszukiwaniach pierwsi filozofowie przyrody są tymi, którzy żyli w logosie, niedotknięci separacją, zadowowieni w prawdzie; a poezja Friedricha Hölderlina odsłaniała domostwo bycia<sup>18</sup>.

Wiedział o konieczności troski o dom Józef Tischner, gdy podejmując myśl Lévinasa, pisał, że każdy dom w końcu skazany jest na zniszczenie, ale jednak troska o dom, który i tak opustoszeje, wypełnia nam życie i to droga: „dom — świątynia — warsztat pracy — cmentarz” prowadzi do wielkich pytań, również o to, „gdzie”, jeśli nie „tu”, jest nasze zakorzenienie<sup>19</sup>. Moglibyśmy powiedzieć, że filozofia lokalności nie sytuuje człowieka poza domem, gdyż to, co kruche, wymaga wzmocnienia, a miejsce podsuwa zakorzenienie jako projekt ocalenia. W tym rozumieniu pojęcia biedy i nagości twarzy, pozostając z nami, nie obezwładniają nas. Moralny horyzont zdarzeń w opowieści lokalnej nie niszczy domu i wielkiej metafizyki miejsca.

## 11.

Spojrzenie w opowieści lokalnej zachowuje swą moc. Tym bardziej stawia nas pod ścianą, pod znakiem zapytania, im jest prostsze. Spojrzenie najcelniejsze wprowadza zwyczajność i codzienność w nasze życie. Tabucchi zanotuje:

Pamiętam ścieżki w niektórych krajach Ameryki Łacińskiej, prowadzące do nędznych wsi, nierzadko spotykałem tam bosego starca w podartej koszuli, opartego o łopatę wbity w jałową ziemię, patrzył na ciebie pogodnym, normalnym wzrokiem kogoś, kto chce ci tylko powiedzieć dobry wieczór<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> M. Heidegger: *Bycie i czas*. Przedmowa, tłum. B. Baran. Warszawa 2007, s. 145.

<sup>18</sup> Zob. M. Heidegger: *Objaśnienia do poezji Hölderlina*. Tłum. B. Baran. Warszawa 2005.

<sup>19</sup> J. Tischner: *Filozofia dramatu*. Wprowadzenie. Paris 1990, s. 187–193.

<sup>20</sup> A. Tabucchi: *Robi się coraz później...*, s. 192.



Spojrzenie uzbrojone w milczenie, w zastępstwie prostego i oczywistego słowa jest tym, po co pielgrzymujemy od placu do placu, od miejsca do miejsca. Do pielgrzymowania do miejsca skłania nas chęć odejścia od nieudolnego języka, którym dziś opowiadamy wspólnotowość — to słownik nieustannie przesycony wiarą w impet technologiczny, skuteczność cyfrowych eksperymentów, w których niknie dom, miejsce i zakorzenienie. Doświadczenie miejsca przynosi niepokój o wspólnotę, w centrum której jest i przepaść, i groźba ześlizgnięcia się w dół, jak napisze Roberto Esposito<sup>21</sup>.

Najprostsze spojrzenie jest pytaniem i nosi w sobie pamięć o tym pierwszym pytaniu: „Gdzie jesteś?“, które Bóg kieruje do Adama, gdy zakazany owoc z drzewa poznania dobra i zła już został zerwany, a złęczniony Adam ukrył się przed spojrzeniem Stwórcy. To wielkie pytanie, niczym grzmot, ma wstrząsnąć Adamem i — jak napisze Franz Rosenzweig — to pierwsze pytanie o Ty wystarczy, by Ja odkryło siebie<sup>22</sup>. Martin Buber doda, że to ważne pytanie mistrza, który zmusza nas do pytania o siebie i o to, co dalej, gdyż pytanie rozpoczyna wejście na drogę od „szukania w sercu”<sup>23</sup>, a Tischner przesunie radykalnie żydowską opowieść o Bogu-mistrzu w stronę miłości chrześcijańskiej — to zraniona miłość każe Bogu zadać pytanie, Bóg jest tym, który cierpi, wtrącony przez Adama „w niewolę odrzuconej miłości”<sup>24</sup>.

## 12.

Najprostsze spojrzenie nosi ślad tych pytań odwiecznych, które powracają nieustannie, o których pisał Sándor Márai, że czasem trzeba „odpowiedzieć na wszystko: gdzie ja jestem?”<sup>25</sup>. I dodawał, że wielkiemu pytaniu towarzyszy dramatyczna cisza, bo odpowiedzieć trzeba nie słowami, ale życiem. Jeśli się nad tym zastanowić, to wraz z pytaniami o „gdzie” i „o wszystko” odsłania się nam obecność miejsca, jakiegoś „tu”. Miejsce wraz ze spojrzeniem starca byłoby tym momentem wyzwolenia pytania i imperatywu odpowiedzi, właśnie

---

<sup>21</sup> R. Esposito: *Communitas. The Origin and Destiny of Community*. Transl. T. Campbell. Stanford 2010, s. 8.

<sup>22</sup> F. Rosenzweig: *Der Stern der Erlösung*. Haag 1976, s. 195–196.

<sup>23</sup> M. Buber: *Droga człowieka według nauczania chasydów*. Tłum. G. Zlatkes. Warszawa 2004, s. 11–15.

<sup>24</sup> J. Tischner: *Filozofia dramatu...*, s. 79.

<sup>25</sup> S. Márai: *Niebo i ziemia*. Tłum. F. Netz. Warszawa 2011, s. 36.

już nie słowami, a życiem. To zatrważające pytanie miejsca ma w sobie grozę, która nie może być oswojona retorycznie. Miejsce istnieje poza retoryką, tak jak doświadczenie lokalne istnieje poza dworską sztuką konwersacji, która jest już tylko „sztuczką życia”.

Spojrzenie starca mniej lub bardziej uważne, mniej lub bardziej obojętne wobec nas, jest pytaniem, które milczy, jest odpowiedzią zapomnianej *ars vivendi*, w której był oddech radości, obojętności, spokoju, ale i grozy złączenia śmierci i życia. Spojrzenie może być negacją, podawać w wątpliwość naszą obecność w miejscu, ale jednak w świecie, w którym istnieje pytanie i słowo, sam ruch negacji i wątpienia jest też związany z afirmacją. Jak wskazuje Paul Ricoeur, „afirmacja jednym ruchem podkreśla to, co mogłaby przekreślić lub już przekreśliła negacja; potwierdza ważność tego, co negacja unieważnia”<sup>26</sup>. Spojrzenie, acz surowe, uczy afirmacji świata jako biegu rzeczy. W tym rozumieniu spojrzenie byłoby raczej po stronie nadziei, a nie po stronie zamkniętej historii.

### 13.

Moglibyśmy powiedzieć, że spojrzenie lokalności, które odnajdujemy na placach świata promieniuje zimnym, lodowatym blaskiem. Wyraża wszystko, co istniało i co istnieje. Jest zapowiedzią tego, co nadejdzie. Milczymy o tym, co naprawdę wiemy o miejscu, o jego surowej i obojętnej gościnności. Gdy spojrzymy gdzieś dalej, poza plac, omijając starców, tracimy wątek. Trzymając się kurczowo spojrzenia innego, możemy zaś wejrzeć w głąb, poza to, co zrozumią.

Wraz ze spojrzeniem starca przychodzi spojrzenie na okoliczny plac jako na świat. „Ulice są idealnym miejscem objawiania się przypadkowości życia, patrzyłem na barki płynące z powolnym prądem rzeki”, napisze Tabucchi<sup>27</sup>. Jednak przypadkowość miesza się w doświadczeniu z przeżuciem koniecznego ułożenia rzeczy. Myśl o przypadku nie jest oddalona nadmiernie od myślenia o przeznaczeniu. Carlos Ruiz Zafón zanotuje, że przeznaczenie zwykle „czeka tuż za rogiem”, „do drzwi naszego domu nigdy nie zapuka”, „trzeba za nim ruszyć”<sup>28</sup>, ale też doda, że „wszyscy jesteśmy połączeni dziwnym łańcuchem trafu

<sup>26</sup> P. Ricoeur: *Podług nadziei. Odczyty, szkice, studia*. Przekł., wstęp i oprac. S. Cichowicz. Warszawa 1991, s. 97.

<sup>27</sup> A. Tabucchi: *Robi się coraz później...*, s. 186.

<sup>28</sup> C.R. Zafón: *Cień wiatru...*, s. 247.

i przeznaczenia”<sup>29</sup>. Jednak filozofia lokalności, nie uchylając konieczności opuszczenia domu, nie przemieniałaby wyjścia w mit Wyjścia. Wychodzimy, by transformować, tylko po to, by powrócić, by zrozumieć, że nigdzie nie odeszliśmy. Lokalność byłaby ponownym umiejscowieniem przeznaczenia po stronie domu. Jesteśmy tu, gdzie mamy być. Zwiążanie losu z miejscem, ze szlakiem wielopunktowej podróży „bez podróży” nie jest tak przypadkowo nieobliczalne jak zwykliśmy sądzić. Miejsce podsuwa nam ciężar myślenia o tym, że nieprzeniknione dla nas są sensory ułożenia rzeczy i nas samych.

## 14.

Ostatecznie pielgrzymujemy do miejsc, by dowiedzieć się, że to nieświadomość tego, co jest u podstaw rzeczy, jest dla nas ocaleniem. Nieprzejrzysta i mroczna lekcja, którą daje miejsce, jest tym, czego bał się pomyśleć w centrum racjonalnej opowieści o funkcjonalnym i strukturalnym ułożeniu człowieka w świecie. Jak napisze Márai, po zwiedzaniu katedr w Chartes, we Florencji czy w Kassa w końcu, po tym jak „życie zasypuje nas śniegiem smutku, doświadczenia i beznadziei”<sup>30</sup>, spoglądamy na starców i na „odarte babiny”, które „zaszywają się w półmroku katedry, aby się modlić albo drzemać lub oddawać się wspomnieniom, i nie mają pojęcia o dziełach sztuki, przed którymi klęczą. To dla nich zbudowano katedrę”<sup>31</sup>. Moglibyśmy dopowiedzieć, że dla nich i dla nas jest miejsce. Odnaleziona nieświadomość przychodzi w ślad za tym, jak tylko wygłuszyliśmy chęć nadmiernego zapełnienia i oswojenia świata. Wraz z utratą przejrzystości i pewności szukania znaczeń, wyrokowania, osądzania przychodzi odzyskanie miejsca.

Wraz z miejscem przychodzi więc odkrycie starości. „Pewnego dnia spotykamy się z ludźmi i akceptujemy ich. Ta chwila jest cicha. »Tak, tak« – mruczymy. W takich chwilach zaczynamy się starzeć”<sup>32</sup>. Dlatego szlachetniejemy i starzejemy się z każdym pobytem na placu, przepełnionym gwarem i nieruchomym spojrzeniem starców. Dlatego też rzucamy się w życie po każdym spojrzeniu, ale już mniej pośpiesznie, bo towarzyszy tej odnowionej afirmacji życia oddech śmierci. Wę-

<sup>29</sup> Ibidem, s. 273.

<sup>30</sup> S. Márai: *Niebo i ziemia...*, s. 18.

<sup>31</sup> Ibidem.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 11.

drówka do miejsc lokalnych, czyli miejsc odrodzenia, stanowi swoiste rekolekcje, gdyż ponownie podejmujemy lekturę tego, czego nigdy nie udało nam się ośwoić. A teraz, już poza użytecznym słownikiem, odnajdujemy miejsce. Ostatecznie miejsce „wejdzie nam pod skórę”.

## 15.

Trudno jest uciec od słownika użyteczności, bo trudno zostawić za sobą wielokrotnie powtórzone, chociaż jedynie zapożyczone zdania. A jednak w miejscu to się udaje, bo nagle układa się samorzutnie nowy słownik stworzony z fragmentów obrazów, zasłyszanych dźwięków, drobnych rzeczy, zgrzytów, ruchów ręki, spojrzeń, punktów doświadczeń, rys i pęknięć na domach, stromizny schodów, ciężaru drzwi *etc.* Miejsce daje nam nowy słownik. Dawne wahania, zastrzeżenia, podejrzenia obracają się teraz w proch. Znają to doświadczenie fotograficy, jak pisze Jeffrey, często Peterowi Henry’emu Emersonowi doskwierało pisarstwo, które go rozczarowywało, bo trudno było uciec od odziedziczonych słów i dlatego, jak interpretuje Jeffrey, artysta fotografuje z podziwem dla drobiazgów, rozmów, okrzyków, śpiewu ptaków, krzyków nocnych czy odgłosu dzwonu, by wyrazić „wielką tajemnicę” i „skupienie”<sup>33</sup>. „Estetyka oparta na wyrzeczeniu” w końcu XIX wieku jest tym, co wyrastało z troski o życie.

Miejsce, do którego pielgrzymujemy, jest odzyskaniem zwykłego miejsca, które przestaje być „malowniczym widokiem”, jest zapisem życia na przykład w sobotni dzień, z wywieszonymi prześcieradłami, obrusami czy ręcznikami, z odgłosami, które płyną z czyszczonych domów. Nawet gdy pobrzmiwa w nim zgłębienie świata, to odgłosy miejsca nie są hałasem, są zwykłą pracą miejsca. Każdy odgłos prostej codziennej pracy niszczy iluzję miejsca, którą wznoszą mniej lub bardziej okrzepłe ideologie. Miejsce, odnajdywane w gestach, postawach, rzeczach, drobiazgach, spojrzeniach, to pozornie nic trwałego, jednak jest to najbardziej dotykalna „trwałość”, którą przynosi życie. Domowe życie stoi wyżej od spektakularnych wydarzeń. Nie drży z obawy o zniszczenie, gdyż wszystko mija. Jest niczym fotografie Lewisa Baltza portretujące Kalifornię w latach 70. ubiegłego wieku, w których miejsce zaczyna wybrzmiewać poprzez zagłębienie do tego, co osłonięte, za bramę, do przedsionka, za mur, do wnętrza. Gdy zajrzeć w głąb, pojawia się miejsce. Miejsce niszczy wyobrażenie sterylnej przestrzeni,

<sup>33</sup> I. Jeffrey: *Jak czytać fotografię...*, s. 27.

jest połatane, poplamione, oszczerbione, pęknięte, pokryte brudami i smugami, brudne, nieodkurzone, niewyszykowane. Czasem konające. Idea prowincjonalności, przed którą uciekamy, ma w sobie powagę, której nie przydaje nam „wielkoświatowe” doświadczenie. Miejsce, jako starość, jest spoufalone z upływem czasu.

## 16.

Moglibyśmy stwierdzić, że miejsce to nic szczególnego. Ktoś stoi, ktoś siedzi, jakieś drzwi są uchylone, w sklepie czy warsztacie toczą się zwykle rozmowy i odbywają transakcje. A jednak miejsce, w tym momencie, w którym nam się objawia, jest poza maską. Wszystkie maski turystyczne, dziedzictwa kulturowego, symboliki religijnej czy politycznej nagle w tej zwykłej pracy miejsca zostały zdjęte. Doświadczenie pielgrzyma, który trafia do miejsca i odnajduje je jako prawdziwe, a nie jedynie znakowe, jest bliskie odkryciu, że oto odnaleźliśmy spojrzenie każdego w dowolnym miejscu na świecie.

Miejsce, na które natrafiliśmy dzięki spojrzeniu starców, uczy akceptowania rzeczy takimi, jakimi są. Mieści w sobie i nadzieję, i dystans, i zwątpienie, i zmęczenie, ale i wielką wytrwałość. Ostatecznie miejsce to trwanie i święta obojętność. Wykonujemy zadania nam powierzone, uchylając pytanie o tego, kto nam powierzył świat. Otaczamy się rzeczami, które nas dopełniają i wiążą z miejscem. Może powiedzieć, że miejsce uczy pokory względem rzeczy. Bardziej szanuje rzecz niż słowo. Lokalność jest dopełniona w rzeczach.

## 17.

Miejsca, do których podróżujemy, uczą nas, jak się gubić w kolejnych miastach, na kolejnych drogach, w gąszczu osad. Uczą, co za ważne doświadczenie poczytywał Marco Polo, opowiedziany przez Calvina, by dotrzeć do „tego ostatniego”, by poznać port, z którego wyruszyliśmy czy otoczenie domu, placyk wenecki, jaki znany jest z dzieciństwa<sup>34</sup>. „Za każdym razem, gdy opisuję jakieś miasto, mówię coś o Wenecji”<sup>35</sup>.

<sup>34</sup> I. Calvino: *Niewidzialne miasta...*, s. 23.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 66.

Obcość miejsca, które odwiedzamy, jest lekcją lokalności, przechodząc przez bramy obcych miast, przechodzimy do siebie. O własnym miejscu trudno mówić, bo z każdym słowem przychodzi groźba utraty doświadczenia. Słowo niebezpiecznie nadbudowuje sensy. Pielgrzymowanie do obcych miejsc, transformujące dom, z którego wyruszamy, jest pielęgnowaniem tego, co istnieje poza słowem. Im bardziej rozrasta się mapa naszych podróży w obce miejsca, tym bardziej rysuje się przed nami zadanie: spojrzenie w głąb tego, co domowe. Lokalność, spotkana w innych miejscach, jest podpowiedzią domu.

Dylemat powracający w tekście Calvina, czy miasto zsyła pytanie, zmuszając do odpowiedzi, czy też jest odpowiedzią na nasze pytanie<sup>36</sup>, ma przełożenie na lokalną opowieść. Zadajemy pytania o siebie w napotkanym miejscu, oczekując podpowiedzi ze strony tego, co nas przekracza? A może to miejsce podsuwa pytanie, zmuszając nas do odpowiedzi z dala od domu? To nie są biegunowo rozstawione doświadczenia, to raczej awers i rewers tego samego. Miejsce jest nawarstwieniem, fałdą, którą unoszą nie tyle materialne pokłady czy statystyczny wymiar wspólnoty, ile doświadczenia.

## 18.

Obecność starców na placach miast, podtrzymujących spojrzeniem świat, chroni miejsce przed skostnieniem, które mogłoby unieruchomić i zamknąć życie w opowieści o historii czy pędzie ku efemerycznej przyszłości. Miejscu nieustannie zagraża stagnacja, ale i impet ruchu. Jedno i drugie jest puste. Miejsce, o ile nie jest już tylko atrapą, nie jest skamienia, ale i nie rozwiewa się jedynie w eksperymencie artystycznym czy hałaśliwych sloganach. Miejsce żyje własnym życiem. Co prawda bywają miejsca podobne, jednak podobieństwo i korespondencja rzeczy to misterna figura. Nawet jeśli towarzyszy podróżnym spostrzeżenie, że „różnice zanikają”, a „każde miasto upodabnia się do wszystkich miast”, jak czytamy u Calvina, warto pamiętać, że „Twój atlas przechowuje różnice nietknięte”<sup>37</sup>. Miejsce nie jest jak „każde inne”, należy do siebie. W swym podobieństwie ułożenia, nie jest takie samo. Starcy są kwintesencją życia w rozumieniu maksymalnego nasycenia doświadczeń, tych wspólnotowych i osobnych, tych miłych oczom i uszom, ale i tych odrażających, tych obejmowalnych poznawczo i wymykających się wyjaśnieniu.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 34.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 106.

Boimy się przyznać, że ogrzewamy się w tym lodowatym spojrzeniu starców i w umiarkowanej gościnności miejsc. Boimy się tego błogostanu, który jest prawie jak doświadczenie opisane przez Tabucchiego: „Jest zima i pada śnieg, a wokół górskiego schroniska wiruje śnieżycza. [...] Tworzy gęstą i szarą mgłę, przytłaczającą. [...] Ale w gruncie rzeczy, cóż to ma za znaczenie, skoro tak tutaj dobrze, w cieple?”<sup>38</sup>. Lokalność jest ideą, którą „wielkoświatowe życie” deprecjonuje, każąc zmagać się z nawałem spraw, utraciwszy wprzód i dom, i zakorzenienie, i wspólnotę. W spojrzeniu starca jest prostota domu, który się traci i odnajduje, by ostatecznie go znów zostawić. Ostatecznie, by dotrzeć w odległe mentalnie miejsce, dotknęliśmy grozy śmierci i utraty domu. Jak pisze Tabucchi: „Wyjechać to zawsze trochę umrzeć”<sup>39</sup>. Gdy wracamy, wiemy, że wzmocniliśmy w obcym miejscu to, co puste. Przytoczmy zapis Wodnickiego: „Kiedy wyruszam w drogę powrotną, zawsze wydaje mi się, że pozostawiam za sobą puste, wydrażone w powietrzu miejsce — czy tego chcę czy nie, na zawsze już ze mną związane”<sup>40</sup>. Boimy się przyznać, że ogrzewamy się po stronie obcego miejsca. Lodowate spojrzenie i pielgrzymowanie do miejsca jest jak znalezienie schroniska w przepastnej przestrzeni. Trzeba je w końcu opuścić.

## 19.

W spojrzeniu starca pobrzmiewa historia. Wędrowcy wiedzą, jak to napisze Calvino, że miasto to dziwne stosunki między przestrzenią a wydarzeniami przeszłymi<sup>41</sup>. Jednak w miejscu jest coś więcej i spojrzenie starca to przynosi. Historia ulega przewartościowaniu. Paradoksalnie w „miejscach dziedzictwa” wyzwalamy się z determinizmu historycznego. Życie, natura pokonują historię i siłę pomników, niszczą dawne układy przestrzenne. Miejsce mieści w sobie bolesny proces niszczenia, często planowego oczyszczania pamięci. Mieści w sobie cierpienie wobec niknących śladów krwi dawnych pokoleń. Jednak uznanie dla przeszłości nie oznacza jej afirmacji.

Gdybyśmy wczytali się w opis Wodnickiego miasta Arles, odnotujemy, że:

<sup>38</sup> A. Tabucchi: *Robi się coraz później...*, s. 62–63.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 148.

<sup>40</sup> A. Wodnicki: *Arelate. Obrazki z niemiejsc...*, s. 177.

<sup>41</sup> I. Calvino: *Niewidzialne miasta...*, s. 9.



miasto zapomniało już o krótkim epizodzie Wielkiej Rewolucji, kiedy to na placu Royal (dzisiejszym placu Republiki) do wyplatanych z nadroańskiej wikliny koszów spadały utrefione głowy arystokratów, kiedy niszczone kościoły, palono klasztory, zwalano pomniki i grabiono wszystko, co było do rozgrabienia. Wydawało się, że życie wytrącone ze swego biegu, nie wróci już nigdy w utarte od wieków koleiny. I rzeczywiście nie powróciło. Na frontonie dawnego kościoła Saint-Martin [...] wyrzeźbiono [...] napis: *Le syndicat des éleveurs de mérinos* (Syndykat hodowców owiec merynosów). Rewolucyjna gorączka opadała powoli i Arles jakby z poczuciem zażenowania, [...] wracało [...]. Znowu o świecie za murami miejskich ogrodów zaczęły pisać koguty [...]. Życie — choć nie to samo, ani takie samo — odnajdywało powoli bezpieczne, oswojone od wieków, formy<sup>42</sup>.

Bezpowrotne zniszczenie i cierpienie, które jest udziałem miejsca, stopniowo oddala się. „Nie to samo” powraca do domowej „formy”. „Pałac Konstantyna [...] został ostatecznie wchłonięty w tkanę dzielnicy, podzielił los innych historycznych obiektów: życie okazało się silniejsze niż troska o pamięć niegdysiejszych, cesarskich splendorów”<sup>43</sup>. Ciężar historii jest przynięciony „duchem lekkości” biegu życia.

## 20.

Miejsce jest po stronie materii życia, wraca do utartych kolein, odnajduje to, co znane. Poza drastycznymi przypadkami, w których zniszczenie jest tak szaleńcze, że prowadzi do całkowitego unicestwienia miejsca, bieg życia odnajduje rytm. Miejsce unicestwione wywołuje słuszny gniew ocalałych, którzy żądając sprawiedliwości, pozostają wierni miejscu. Miejsca unicestwione, uplasowane niejako poza przestrzeń i czasem, wciąż przesycone są fetorem okrucieństwa i gnicia, pogardy i odrazy, martwego współczucia.

Przywykliśmy do tego, że znakiem miejsc doświadczonych historycznie są tablice upamiętniające, pomniki, zmiany nazw, oznaczone zabytkowe budowle czy miejsca kaźni. Miejsce jednak bezwstydnie zarasta urodą codziennego życia. Praktyki codzienne nie licują z mitem wspólnoty. Rozrzucone w przestrzeni punkty doświadczeń minionych pomagają nam rozpaczliwie powiązać, może i odtworzyć związki między kaplicą, wyrokiem sądowym, regulaminem szkolnym, planem

<sup>42</sup> A. Wodnicki: *Arelate. Obrazki z niemiejsc...*, s. 38–39.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 97.

gmachu, głosami rynku, krzykami tłumu, aktami notarialnymi, listami, fotografiami, epitafium na nagrobku czy rodowym przekazem ustnym. Jednak praca wyobrażenia jest tu pierwszoplanowa, wzmacniana przez doświadczenie „tu i teraz”. Zwycięzcą jest życie, które się toczy.

Istniejmy teraz, historia doświadczeń jest w nas, uruchamiana naszym wyobrażeniem. Skoro historia „jest oparta głównie na sferze wyobraźni”, jak pisze White<sup>44</sup>, czy jak precyzuje Michel de Certeau, „przemieszcza się wraz z historykiem”, „podąża z biegiem czasu” i „nie jest niczym pewnym”<sup>45</sup>, to problem niepewności i roli wyobrażenia potęguje się przy odniesieniu do historii niesionej indywidualnym doświadczeniem i opowieścią — historii mikroskopijnej, rozsianej i przekształcannej w szczątkowych przekazach, pozasłownych praktykach, alełkach i nadziejach. „Mój słuchacz zatrzymuje tylko te słowa, których oczekuje. Inne jest opisanie świata, któremu ty skłaniasz łaskawe ucho, zaś inne obiegnie chaty tragarzy i gondolierów [...], inne jeszcze mógłbym podyktować w podeszłym wieku, gdybym popadł w niewolę”<sup>46</sup>. Ostatecznie z miejsca wyczytujemy tyle, ile jest w nas, miejsce jest naszym zwierciadłem, podobnie jak książka, którą Ruiz Zafón przyrównuje do lustra, gdyż czytając wkładamy w nią umysł i duszę<sup>47</sup>. Wyobrażenia unosi opowieść historii. Podsycają ją fragmenty budowli, strzępy pisma, dziwne korespondencje losów. Jeśli istnieje miejsce, to z „nami teraźniejszymi”. Historia jest po stronie „teraz”, dawna opowieść o przeszłości faktograficznej, odtwarzająca minione i służebna wobec gąbłot pamięci, jest tą historią, którą należy pożegnać. Rację ma Emil Cioran, „historia to coś, co trzeba przekroczyć”<sup>48</sup>. Życie jest „tu i teraz”.

## 21.

Obecność starców wzmacnia w nas to podejrzenie, że historia, a właściwie historie miejsca nie są niczym pewnym. Jednak nie tylko dlatego, jak pisze Certeau, że można łatwo pomylić postrzeganie z myśleniem lub widzenie z sądzeniem, ulegając albo nadmiernemu rozpoznaniu znanego, albo empirycznej rejestracji nieznanego<sup>49</sup>. Problem zrozumienia

<sup>44</sup> H. White: *Przeszłość praktyczna...*, s. 67.

<sup>45</sup> M. de Certeau: *Opętanie w Loudun*. Tłum. K. Przyłuska-Urbanowicz. Przedmowa K. Rutkowski. Warszawa 2014, s. 17.

<sup>46</sup> I. Calvino: *Niewidzialne miasta...*, s. 103–104.

<sup>47</sup> C.R. Zafón: *Cień wiatru...*, s. 512.

<sup>48</sup> E. Cioran: *Na szczytach rozpacz*. Tłum. I. Kania. Warszawa 2007, s. 139.

<sup>49</sup> M. de Certeau: *Opętanie w Loudun...*, s. 151.

doświadczenia antropologicznego jest odmienny od problemów ujęcia tego, co historyk określa za niezwykle tematy, jak opętanie, w którym powraca to, co dziwne i „prastare” z „dna niepewności”<sup>50</sup>. Kierując się w stronę doświadczenia egzystencjalnego, które istnieje w miejscu i czasie, trudno oprzeć się pokusie zamknięcia go w języku empirycznych faktów, zauważalnych, nazwanych, policzonych, zmierzonych.

Rewersem historii, którą przywołuje spojrzenie starca, jest to, czego boimy się nazywać — duchowy wymiar naszej obecności w miejscu. „Stajesz twarzą w twarz z przecuciem czegoś niepowtarzalnego, rzadkiego, może wspaniałego; chciałbyś to wyrazić, ale wszystko, co dotychczas powiedziano o Aglaurze, więzi słowa i zmusza cię, abyś odtwarzał zdania zamiast je tworzyć”<sup>51</sup>. Więzienie słów, o którym mówi Calvino, jest odtwarzaniem, co w przełożeniu na miejsce ma poważne konsekwencje. W języku uwiecznionych słów miejsce zamiera. Tylko współtworzenie miejsca ocala życie. Nie chcemy widzieć mistycznego zaplecza w tym, co już oswoiliśmy w opisie naukowym. Rozdział języków pragmatycznego i mistycznego wydaje się trudny do przełamania w praktykach interpretacyjnych. W patrzeniu na starców często nasz język nazbyt pochopnie się ukonkretnia, traci antropologiczną porowatość i bezkształtność. A w miejscach, do których podróżujemy, spotkają się ze sobą: trywialna turystyka, policzalna wspólnota, ale i mistyka. Jednak miejsce obrasta w to obce ciało, jakim jest język użyteczny i specjalistyczny. Dlatego język miejsca wypełnia się milczeniem, o którym Tabucchi napisze, że zakłada „cierpliwość, stałość, upór, a w szczególności musi stawiać czoło codziennemu dzień-po-dniu naszego życia, dniom, które nam jeden po drugim pozostają [...], milczenie jest jak votum, jest odporne niczym kryształ i jego wrogiem jest czas”<sup>52</sup>. Milczenie jest czyste, ma swój ciężar jakościowy, co najlepiej moglibyśmy wyrazić pojęciem „milczącego dialogu”, trudnego w praktykowaniu, ale nieodzownego dla bycia w miejscu.

## 22.

Spod zwielokrotnionych, nawarstwionych, przysłoniętych śladów, kopii, odkształceń doświadczeń i rzeczy, w końcu miejsce odkrywa swe nieprzezroczyście i porowate ciało. Doświadczenie lokalne, które

<sup>50</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>51</sup> I. Calvino: *Niewidzialne miasta...*, s. 52.

<sup>52</sup> A. Tabucchi: *Robi się coraz później...*, s. 21.

jest udziałem starców, wydaje się niedostępne poznaniu, uchwytne na moment w sytuacji dialogicznej, jednak to ono jest kluczem do czytania terytorium. Miejsce to nietransparentne, niesterylne ciało, które jedynie mistyka przenicowuje. Bez niej wszystko jest zakryte. Brak powiązania mistyki z terytorium zamyka ideę lokalności w poręcznej wiedzy o izolowanych wspólnotach w globalnym świecie. Niewiele z tej funkcjonalnej opowieści wynika, ale wydaje się łatwa w obsłudze dla pragmatycznego użytkownika. Jednak dla tropicieli doświadczenia zauważalna jest arogancja, z którą mówimy o miejscu, przykrywając je kokieterią słów „nadmiernych”: narzędzi, dowodów, konkluzji, schematów, wzorców, jednoznacznych pojęć. Język przychylny miejscu jest graniczny, dosłownie uplasowany na granicy dyskursów, lęków i nadziei, wglądów, podręcznych rzeczy oraz doświadczenia antropologicznego.

W myśleniu o miejscu bardziej ufamy stykom myślenia literatury, fotografii, sztuki, doświadczenia antropologicznego, zapisków i rzeczy niż wydzielonym naukowym rozstrzygnięciom, właśnie przez to, że nie dość separowane i sformalizowane dociekania nie rozstrzygają, nie rozstawiają po kątach, zostawiają puste przestwory międzyludzkie. Bez tych przestworów niemożliwe jest oddychanie. To, co graniczne w interpretacji, chroni to, co jest permanentnie niedokończone. Jednocześnie wychylając się w stronę poznania, nie schodzi na grunt irracjonalizmu i chroni gęstość doświadczenia. Łatwiej jest ocalić wtedy myśl Calvina, że „niewidzialny pejzaż określa krajobraz widzialny”<sup>53</sup>. Brzmi to prawie jak otwarcie na idee Emanuela Swedenborga wiążące to, co ziemskie, ze sferą duchową, zmysły z tym, co niematerialne. Niewidzialne i widzialne są złączone, jeśli tylko porzucimy nazbyt formalne, strukturalne czy semiotyczne rozstrzygnięcia powierzchni i głębi. Miejsce staje się splotem przenikania się rozmaitych sił, zachowując przy tym otwarcie na nieskończoność.

## 23.

Starczy dyskretnie pilnują miejsca, do którego trafiamy. To, co wymykające się poznaniu, dziwne, niezrozumiałe jest szczelnie osłonięte. Jednak wysiłek, z którym strzeżemy tego, czego nie pojmujemy do końca, pokazuje, że pokornie chronimy to, co niewidoczne, co przychodzi skądinąd jako radykalnie niespotykane, zawsze niespodziewane.

<sup>53</sup> I. Calvino: *Niewidzialne miasta...*, s. 17.

Starcy w nieoswojonej scjentystycznie sztafecie pokoleń przejmują straż w miejscu, w określonym momencie życia zajmują miejsce na placu. Mniej ilustrują sobą socjologiczny opis stylu życia emeryta, bardziej dokumentują literacki zapis Calvina: „rozmówcy umierają jeden po drugim, a w tym czasie rodzą się ci, którym przyjdzie zająć miejsce w dialogu”<sup>54</sup>.

Potrafimy sobie wyobrazić kres tego pochodu, o ile tylko przejdziemy się ekonomicznymi i cywilizacyjnymi parametrami świata. A co, jeśli pewnego dnia nie zastaniemy starców na placu? Odpowiedź społeczna byłaby prosta, ale dyskurs społeczny nie zadaje takiego pytania i nie oczekuje odpowiedzi. Zaś odpowiedź, której oczekiwałby metafizyk, na to obecnościowe pytanie, jest zatrważająca. Istnieje poza słowem.

## 24.

Dom powraca w doświadczeniu na styku nieba i ziemi, w otoczeniu światła, jak pisze Joseph Amato<sup>55</sup>. Starcy, opiekunowie domostw, słusznie powracają w otoczeniu archetypów światła i ciemności, dobra i zła, morza i nieba, życia i śmierci. Odpowiadają naszemu wyobrażeniu o tym, że bieg życia jest rozpięty między niebem i ziemią, a otchłanią. Są tymi, którzy wnoszą w życie to zbawienne poczucie rzeczywistości, którego się lękamy. Rzeczy, którymi się otaczają, ich trajektorie codziennego ruchu znów mają siłę, którą odjęto już dawno słowom. Starcy są między „teraz” i wiecznością. Wydaje się, że życie nigdy nie było tak intensywne, jak teraz, na placu miejskim, gdy defiluje przed nimi cały świat. Ich spojrzenie znów jednoczy wiedzę i widzenie, samowiedzę i pośrednią drogę dochodzenia do siebie, obserwację i myślenie spekulacyjne, rejestrację mimowolną, automatyczną i świadomą selekcję informacji, otepiałe bycie i majestatyczną aktywność, dumę, a także pokorną służbę.

Pozornie nieistotne milczenie, lekka pogawędka, narzekanie na choroby, dla których tłem jest upadek kultury, są cierpliwym podtrzymywaniem świata, wypracowywanym dzień po dniu. Już nie tak krytyczni jak dawniej, już nie tak uszczypliwi, już nie tak zajęci sobą, już nie tak czepliwi świata, koncepcji i innowacji; teraz pilnują rzeczywistości, nie teorii. Jak gdyby byli wierni miejscu i temu, co ukryte

<sup>54</sup> Ibidem, s. 62.

<sup>55</sup> J. Amato: *Rethinking Home. A Case for Writing Local History*. Berkeley 2002, s. 17.

przed naszym oglądem rzeczy. Jak gdyby byli Rzymianami — „Żyję jak dawny Rzymianin w czasach szybko zmieniających się cesarzy [...]. Czekam na wyrok śmierci. Czekam z uśmiechem na ustach. Nie sprawia mi bólu odejście z tego życia, ponieważ żyłem jeszcze wedle nakazów rozumu. Pokój z wami”<sup>56</sup>.

## 25.

Strażnicy miejsca są niczym opisany przez Wodnickiego fotografik Rodanu, portretujący rzekę od 40 lat:

To Rodan. Święta rzeka. Dzięki niej jesteśmy tym, czym jesteśmy. W jej nurtach jest cała nasza pamięć. Ma więcej tajemnic, niż mogłoby się to śnić filozofom. Nie każdemu — to prawda — gotowa jest to odsłonić. [...]. Tu każdy błysk na wodzie jest figurą nieskończoności. Obcowanie z nią to doświadczenie transcendencji, to ćwiczenie duchowe, które pozwala wspinać się — stopień po stopniu — na coraz wyższy stopień samowiedzy i doskonałości, to odkrywanie duchowej jedności z żywiołem, w którym odnajduje się spokój [...]. Słyszysz pan ten szum? Te głosy wabiają, szepczą, modlą się, nawołują... Ale nie interesują jej ludzkie losy, jest obojętna i jak bogowie nie ma litości [...]. Nie mogę żyć bez tej rzeki<sup>57</sup>.

Starczy na placach Europy, niczym mistycy — co już samo w sobie jest trudne do oswojenia poznawczego; są tymi, którzy zawarli **przy-mierze z miejscem**. Należy ich lokować w korespondencji z ławką, placem, kościołem, restauracją, niebem, morzem, chmurami, powodzią, suszą, biciem dzwonów, targiem, ciszą, śmiercią, tym, co ukryte i nie-nazwane. Nie dość przywiązani, ale zrośnięci z miejscem. Podtrzymują je własnym istnieniem.

Nauka boi się teologicznych korespondencji, gdyż lęka się integralnych ścieżek, na których zagrożone jest to, co weryfikowalne czy falsyfikowalne, jednoznaczne i ostateczne w sądach, uprawomocnione i oswojone systemowo. Boi się metafory, pojęć nieostrych, mistycznych określeń i wyprowadzenia poza namacalne i oswojone użyteczne słowo. Tropienie doświadczenia antropologicznego jednak nie może uchylić mistycznego wkładu, skoro uruchamia wyobraźnię i jest zrośnięte z człowiekiem w kulturze. Wyobrażenie antropologiczne wiąże

<sup>56</sup> S. Márai: *Niebo i ziemia...*, s. 205.

<sup>57</sup> A. Wodnicki: *Arelate. Obrazki z niemiejsc...*, s. 135–136.

miejsce, starców, pokorne trwanie i uległość wobec biegu rzeczy z ideą podtrzymania świata. To stara idea.

## 26.

Historia i mit, teologia i święte księgi kryją szacunek spleciony z dystansem wobec sprawiedliwych. *Księga Przysłów* przynosi werset: „Gdy wicher zawieje — nie ma już grzesznika, lecz sprawiedliwego podstawy są wieczne” (Prz 10, 25). *Psalms* 37 przynosi wersety: „Miej ufność w Panu i postępuj dobrze, mieszkaj w ziemi i zachowaj wierność” (Ps 37, 3), „sprawiedliwych Pan podtrzymuje” (Ps 37, 17); „Zbawienie sprawiedliwych pochodzi od Pana” (Ps 37, 39)<sup>58</sup>. Sprawiedliwych, którzy są fundamentem rzeczy, poszukiwali Żydzi, tradycja talmudyczna wykłada sprawiedliwych jako Lamed Waw Cadikim, 36 sprawiedliwych, którzy mają cieszyć się błogosławieństwem Szechiny w każdym pokoleniu. Z uwagi na nich Bóg podtrzymuje świat. „Abbaje powiedział, że świat nie marnieje dzięki trzydziestu sześciu sprawiedliwym, którzy obcuja z Objawieniem (Szechina) w każdym pokoleniu, bowiem powiedziano: szczęśliwi wszyscy, którzy oczekują Go (lo), a lo ma w gematrii wartość liczbową trzydzieści sześć — czyż nie tak?”<sup>59</sup>. Zasługi sprawiedliwych wiążą się z dobrem w świecie. Ich utajone istnienie jest nieprzejrzyste dla nich samych. Są tymi, którzy przywracają światło.

## 27.

Zostawiając symbolikę kabalistyczną, w idei sprawiedliwych szukalibyśmy nie tylko myśli o dobru, dla którego warto podtrzymać świat, ale i duchowej jedności człowieka z Bogiem. Idea jedności przekracza religijne ułożenie i wiąże się z wiecznym poszukiwaniem istnienia zjednoczenia, bycia bez separacji ze światem. Biblijna i talmudyczna idea sprawiedliwych, mistyczna idea ogołocenia i zjednoczenia z Bogiem

<sup>58</sup> Cytaty pochodzą z: *Pisma Święte Starego i Nowego Testamentu: w przekładzie z języków oryginalnych*. Oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tyńskich. Poznań—Warszawa 1980.

<sup>59</sup> *Dni mesjaszowe (Talmud, Sanhedryn 97a—99a)*. Tłum. W. Brojer, J. Doktor, B. Kos. „Literatura na Świecie” 1993, nr 5—6.



Mistrza Eckharta, pokonujące separację otwarcie na bycie-w-świecie Heideggera nie są oddzielone radykalnie, gdyż wyrastają z tego samego pnia. Uchylamy opowieść o teologii nie po to, by ją dyskredytować czy pozostawić na gruncie niepoznawalnego czy nieweryfikowalnego, ale dlatego by mocniej zaakcentować grozę wyobraźni rozumowej, która powołuje ideę sprawiedliwych. Wraz z wyobrażeniem sprawiedliwych powraca otwarcie na to, co nie do końca uspołecznione, co niepojęte, niemierzalne i puste. Z ideą sprawiedliwych miejsce jest przeszyte niepokojem, radykalnym wtargnięciem nieskończonego. Ważne jest, by nie lękać się korespondencji między sprawiedliwymi i miejscem, gdyż nawet porzucając grunt teologii, chcemy widzieć w sprawiedliwych tych, którzy swym życiem ocalają surową, niepokojącą, ale konieczną ideę lokalności. Jak gdyby podtrzymywali świat, zapewniając minimum doświadczenia domu. Myślenie domowe, które wykląda trud człowieka podejmującego miejsce, jest opowieścią, która ocala świat.

Humanistyka, niekoniecznie domagająca się nazw post-, trans-, anti-, staje się humanistyką domową. Uchylając religijnie umocowaną wykładnię czy historyczną chronologię, pochyla się nad wartością tych, którzy istnieją w pokorze, nierozpoznani trwają i znikają, nieznani, obecni w świecie i niezrozumiali sami dla siebie są przyczyną podtrzymania świata. Zostawiając na uboczu pełne grozy rozstrzygnięcie, czy Bóg podtrzymuje świat, czy może, co podsunęłaby tradycja antropocentryczna, sprawiedliwi są siłą aktywną; wyobrażenie sprawiedliwych pozostaje. Nie muszą być starcami, jednak pielgrzymowanie do miejsca, doświadczenie obecności spotkanych i niespotkanych starców, pozwala w myśleniu przerzucać pomosty między tym, co sprawiedliwe, minimalną ilością dobra w świecie, a tym, co jest trwaniem miejsca, życiem na uboczu, ochroną tego, co niewidoczne i kruche. Starcy są tymi, którzy – w naszym antropologicznym wyobrażeniu – niczym sprawiedliwi podtrzymują miejsce. Dom to dobro.

Wraz ze zmierzchem lokalności, odczuwanym deficytem miejsca, powstaje obawa, czy nie jesteśmy w ostatnim dniu świata zamieszkałego już jedynie przez niewystarczającą garstkę sprawiedliwych, to jest przywracających wartość domu? Czy lokalność jako idea, czy miejsce jako obecność są jeszcze po stronie życia? Strach o utratę lokalności pokazuje nam, jaką ma/miała wartość.

Racja antropologiczna jest po stronie Rainera Marii Rilkego: „Odnalazłem kraj i ludzi, którzy jakby na mnie czekali”<sup>60</sup>.

---

<sup>60</sup> R.M. Rilke: *Dziennik schmargendorfski*. Tłum. i komentarzem opatrzył T. Oso-  
siński. Warszawa 2013, s. 172.